MŁODY GRYF

W.F. TYGODNIK REDAGUJE KOMITET P.W.

Rok IV. Niedziela, dnia 4 listopada 1934. Nr. 44. (190)

DUCH ARMJI

Wszyscy wiemy, że sprawność fizyczna poszczególnego żołnierza stanowi o sile armji. Siła mięśni, odporność na głód i chłód, wytrzymałość w marszu i w bitwie składają się na te podstawy, na których można dopiero budować organizację wojska i jego wyszkolenie.

A stąd już krótka droga do zwycięstwa?

No nie, potrzeba jeszcze wiele innych składników, które razem dopiero złożą się na zwycięstwo, a wśród nich — wodza i ducha.

Powiadają, że duch armji w połowie decyduje o zwycięstwie.

I to jest prawda.

Mamy przykłady jakże świetne, w naszej przeszłości dawnej i ostatniej, mamy je i gdzieindziej. Nie potrzebowaliśmy szukać wzorów u obcych, ale czasami dobrze jest rozglądnąć się po świecie i zobaczyć, jak ten duch armji wygląda u innych narodów.

Otóż takim klasycznym przykładem wojska, ożywionego entuzjastycznem pragnieniem zwycięstwa, gdzie od szeregowca aż do naczelnego wodza wszyscy dla tego zwycięstwa pracują, jest armja japońska.

W Japonji mówi się powszechnie o tem, że jeden żołnierz japoński wart jest tyle, co dwóch żołnierzy jakiejkolwiek innej armji, a obecnie dąży się do tego, aby dorównał trzem żołnierzom.

Czy to możliwe?

Oczywiście, że fizycznie nie jest to możliwe i pod tym względem żołnierz japoński nie różni się od innych, którzy także potrafią umrzeć dla ojczyzny.

Jest jednak pewna różnica. Oto żołnierz japoński *nietylko gotów jest umrzeć za ojczyznę, ale od najmłodszych lat marzy o takiej śmierci, jak o największem szczęściu!*

Jest coś niesamowitego i zgoła niepojętego w bohaterstwo żołnierza japońskiego i w jego pogardzie śmierci, a przyczyna tego tkwi w ugruntowanem od tysięcy lat przekonaniu, że jednostka jest niczem, a naród wszystkiem; że każdy człowiek musi być w każdej chwili gotów poświęcić dla dobra ogółu swoje mienie, życie, a nawet honor.

W tych zasadach Japończyk wzrasta od szóstego roku życia i już od tej chwili zaprawia się w p. w. i w nauce moralności

DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA

wojskowej, która polega na wierności dla rodziny, dla narodu i „ojca wszystkich" — cesarza. Na pytanie: „Co jest twojem najgorętszem życzeniem"? każdy chłopiec odpowie zawsze: — „Umrzeć za cesarza".

I nie są to czcze słowa, on naprawdę tego pragnie i dlatego, aby móc umrzeć za cesarza, każdy Japończyk pragnie dostać się do wojska. A nie jest to łatwo, gdyż tylko jeden na ośmiu może tam trafić. Toteż dzień rekrutacji do wojska jest dla japońskiego chłopca wielkiem świętem. Fakt przyjęcia do wojska jest wielką uroczystością rodzinną i społeczną. Rekruci są przedmiotem dumy swojej rodziny, a zazdrości dla rówieśników.

Nic też nie może Japończykowi przeszkodzić w spełnieniu jego obowiązku dla państwa. Każda matka wolałaby popełnić samobójstwo, aniżeli odwodzić syna, jedynego żywiciela, od wojska. Niedawno zdarzyło się, że dwaj mali chłopcy, niemający matki, gdy ojciec ich powołany został do Mandżurji, prosili go, aby ich zabił, i ojciec prośbę tę spełnił. Umierali z imieniem cesarza na ustach.

Spełnić rozkaz, pociągający za sobą niechybną śmierć, jest dla Japończyka rzeczą zupełnie zwyczajną. Jeśli np. potrzeba wsunąć się do lufy armatniej, aby przy wystrzale rozerwała się a nie wpadła w ręce wroga, zawsze znajdzie się mnóstwo ochotników. Kiedy kierownictwo marynarki chciało wypróbować nową torpedę, którą trzeba kierować osobiście i razem z nią zginąć, zgłosiło się pięć tysięcy ochotników!

Dać się wziąć do niewoli — to największa hańba dla żołnierza, której nic nie zdoła zmazać.

Podczas walk o Szanghaj Chińczycy wzięli do niewoli z pola bitwy nieprzytomnego, rannego majora Kogo. Po odzyskaniu wolności major Kogo udał się do świątyni i tam popełnił samobój-

WYCHOWANIE OBYWATELSKIE W SZEREGACH ZWIĄZKU STRZEL.
Materjał programowy

EDWARD MATEJSKI

VII.

Ruch niepodległościowy w Polsce

Owoce krwawej ofiary Legjonów.

Jak misternym istrumentem posługuje się komendant krwawą ofiarą garstki legjonistów w swem dążeniu do jedynego celu swego całego życia — odzyskania niepodległości. Nie daje się on sprowadzić z raz obranej drogi nawet Naczelnemu Komitetowi Narodowemu (N. K. N.), który faktycznie stanowi w stosunku do Legjonów coś w rodzaju społecznej instytucji nadrzędnej, coś w rodzaju rządu polskiego, któremu komendant Piłsudski, szukając stale oparcia o czynnik społeczny, od początku istnienia Legjonów zupełnie lojalnie chciał się podporządkować. Okazało się jednak, że N. K. N. w swej większości nie mógł zrozumieć idei Wodza. Jedna część komitetu (Nar. Demokracja) ciążyła wyraźnie ku Rosji, druga znowu ku Austrji. Jedni z polityków N. K. N-u snuli plany odbudowy Polski w związku z Austrją, drudzy pod berłem cara rosyjskiego, i tylko nieliczna garstka przedstawicieli stronnictw niepodległościowych całą duszą oddana była idei Piłsudskiego.

Z tego też względu komendant Piłsudski zaczyna prowadzić politykę samodzielną, nie oglądając się wcale na opinję polityków z N. K. N-u.

Kiedy po klęsce Moskali w r. 1915 i po nieudałej ofensywie Brusiłowa w roku 1916 większość ziem polskich znalazła się pod okupacją państw centralnych, Piłsudski zmienia front. Zorjentował się on odrazu, że potęga Rosji została już raz na zawsze złamana i że z poniesionej klęski ona już się nie podźwignie. Wobec tego dalszą walkę z nią uważał on za bezcelową. Wyłoniła się natomiast konieczność zwrócenia oręża polskiego przeciwko nowym okupantom, pozostałym państwom zaborczym, a niedawnym przymusowym sprzymierzeńcom — Austroniemcom.

Wstrzymuje on dalszy werbunek do Legjonów, a cały ciężar dalszej walki o niepodległość przerzuca na istniejącą już od początku wojny tajną Polskę Organizację Wojskową (P. O. W.), zwróconą już wyraźnie przeciwko państwom centralnym. Zamiast do Legjonów, wzywa komendant naród w szeregi P. O. W. Odkomenderowuje tam najlepszych, wypróbowanych w bojach oficerów i podoficerów legjonowych do szkolenia i organizowania rozrastających się coraz bardziej szeregów tej organizacji. Widzimy z tego, jak przewidująca była polityka Piłsudskiego i jak się mijają z prawdą ci, którzy twierdzą, że Piłsudski walczył po stronie państw centralnych.

Ale i Legjonów jeszcze nie rozwiązuje Komendant. Uważa on, że są one jeszcze potrzebne dla utrzymania oficjalnie sprawy polskiej na forum międzynarodowem, a głównie dla zmuszenia państw centralnych do wyraźnego wypowiedzenia się, co zamierzaja w sprawie niepodległości Polski uczynić.

Rządy jednak państw centralnych wcale się z tem nie spieszą. Wówczas Piłsudski decyduje się na krok stanowczy. W pierwszej połowie 1916 roku z jego polecenia zainscenizowano swego rodzaju „bunt". Utworzona t. zw. „Rada Pułkowników" postawiła dowództwu austrjackiemu szereg kategorycznych żądań, jak: całkowite uniezależnienie Legjonów od wojskowych władz austrjackich, utworzenie z nich „Polskiego Korpusu Posiłkowego" i t. p. Gdy zaś żądania te zostały odrzucone, Piłsudski podaje się do dymisji, a za nim zaczynają tłumnie opuszczać szeregi i legjoniści. Królewiacy żądają zwolnienia, obywatele austrjaccy — przeniesienia do armji austrjackiej.

W łonie rządów niemieckiego i austrjackiego ten krok Piłsudskiego wywołał piorunujące wrażenie i konsternację. Państwa centralne potrzebowały bowiem nietylko doskonałego żołnierza polskiego, lecz i dobrej opinji wobec świata. Likwidacja Legjonów była im wcale nie na rękę. To też wkrótce po ustąpieniu komendanta uwzględniono nietylko wszystkie żądania „Rady pułkowników", lecz w dniu 5 listopada 1916 roku proklamowano uroczyście niepodległość Państwa Polskiego.

Aczkolwiek akt ten ze strony państw centralnych nie był szczery i faktycznej wolności Polsce nie przyniósł, posiadał on jednak olbrzymie znaczenie międzynarodowe. Padło bądź co bądź oficjalnie ważkie słowo — Niepodległość, a słowo takie w polityce międzynarodowej jest obowiązujące. Nie mogła już teraz Rosja — czy inne państwa ma-

stwo. Nie mógł żyć ze świadomością, że przebywał w niewoli. Każdy oficer japoński na jego miejscu zrobiłby tosamo.

Tak pojęty obowiązek żołnierski stawia armję japońską na takich wyżynach, na jakie nie wzniosło się żadne inne wojsko, Toteż hasło: „jeden żołnierz japoński równa się trzem innym" wcale nie wydaje się niedoścignionem marzeniem.

Podczas wojny rosyjsko-japońskie w 1904—5 roku żołnierz japoński dosłownie walczył przeciwko trzem żołnierzom rosyjskim i wygrywał.

Ale też nigdzie indziej na świecie naród nie otacza taką czcią swoich bohaterów. Pamięć o nich i o ich czynach tworzy podstawy religji japońskiej, która jest religją bohaterów i bohaterstwa.

Pływająca wystawa wzorów przemysłu polskiego popłynie z Gdyni na Daleki Wschód.

Instytut Eksportowy organizuje pływającą wystawę wytworów przemysłu polskiego dla krajów ***Dalekiego Wschodu.*** *Wystawa ta znajdować się będzie na jednym ze statków, kursujących między Gdynią a Dalekim Wschodem. Będzie to statek o pojemności 12 tys. ton. Na wystawę przeznaczona została przestrzeń międzypokładowa statku o powierzchni 100 m. kwadratowych. Statek-wystawą zawinie do nast. portów: Port Said, Svettenham, Singapore, Hong-Kong, Szanghaj, Dairem i Jokohama.*

Nowe statki dla „Żeglugi Polskiej" zamówiono w Anglji.

„Żegluga Polska" zamówiła w stoczni angielskiej dwa nowe statki po 1500 ton, mające utrzymywać żeglugę regularną między Gdynią a portami Europy zachodniej.

Zamówienia te świadczą o wzroście naszej ekspansji morskiej, zarówno jak o racjonalnym rozwoju „Żeglugi Polskiej.

mić Polaków autonomją — stawka w tej licytacji i z przeciwnej strony musiała być znacznie podwyższona.

Lecz ogłaszając niepodległość Polski, państwa centralne miały również swój ukryty cel. Pragnęły one mianowicie użyć żołnierza polskiego do uzupełnienia swych mocno przerzedzonych szeregów na froncie zachodnim, wciągnąć Polskę do walki z państwami koalicji, co wcale nie leżało w interesach narodu polskiego.

Lecz Piłsudski i teraz czuwał. Przejrzał on nawylot chytre zamiary państw centralnych i zdecydowanie im się przeciwstawił. Sprzeciwił on się kategorycznie zamiarowi rządów okupacyjnych tworzenia regularnego wojska polskiego, zaś istniejącym oddziałom legjonowym nakazał odmówić przysięgi na braterstwo broni z Niemcami. Wiedział on, że ten krok pociągnie za sobą całkowitą likwidację Legjonów, nie obawiał się jednak tego. Posiadał on już bowiem do dyspozycji potężną, doskonale wyszkoloną i rwącą się do boju P. O. W., która w zupełności mogła zastąpić Legjony w dalszej walce o niepodległość.

Wynikiem tego kroku było internowanie olbrzymiej większości legjonistów w obozach koncentracyjnych Szczypiorna i Benjaminowa lub wcielenie ich do armji austrjackiej, pozbawienie stopni i wysłanie na front włoski. Komendant Piłsudski wraz z Kazimierzem Sosnkowskim zostali aresztowani i osadzeni w twierdzy Magdeburskiej.

Nic to jednak nie pomogło. Naród polski zaczynał bowiem rozumieć ideę Wodza, tłumnie zapełnia szeregi P. O. W. która czekała w ukryciu na hasło ostatecznej rozprawy z niedawnym przymusowym „sprzymierzeńcem", a obecnie jedynym pozostałym na placu boju wrogiem Polski.

Rosja bowiem w tym czasie już się nie liczyła. Pod wpływem poniesionych klęsk wybuchła tam rewolucja, która całkowicie ubezwładniła tego „kolosa na glinianych nogach". Zwolniona od zobowiązania w stosunku do Rosji nieporuszania sprawy polskiej, koalicja uznała również prawo Polski do zupełnej niepodległości. Rozrzuceni po całym świecie żołnierze polscy zaczęli się skupiać w oddziały, tworząc we Francji potężną armję, która przy boku Francji po bohatersku walczyła ze wspólnym wrogiem, w Rosji również potworzyły się liczne oddziały polskie (I. II. III. korpus, dyw. Syberyjska, dyw. gen. Żeligowskiego i t. p.).

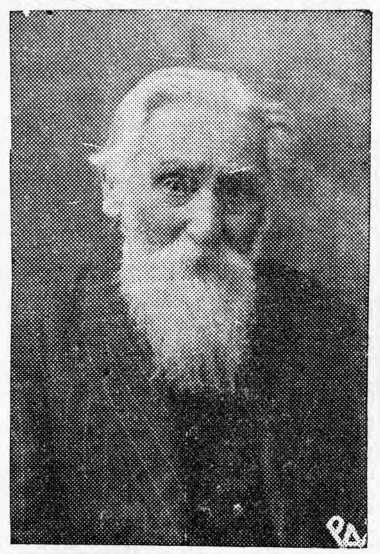
Stawało się jasnem, że godzina ostatecznej rozprawy o wolność Polski jest już bliska. Po przejściowych sukcesach w lecie 1918 r. we Francji, w jesieni tegoż roku wojska państw centralnych zostały rozgromione. Pod wpływem klęski i nędzy w Austrji i w Niemczech wybuchła rewolucja, która zmiotła trony i rozprzęgła spoistość wewnętrzną tych doniedawna potęg świata. Dla Polaków wybiła godzina czynu. Na dane hasło jak z pod ziemi wyrosła potężna siłą i duchem armja polska — P. O. W., rozbroiła zdezorjentowanych okupantów, wyrzucając ich, jak śmiecie z umęczonej ziemi polskiej. Stało się to w pamiętnych dniach 10 i 11 listopada 1918 r.

Polska stała się naprawdę wolną i niepodległą i to dzięki własnym wysiłkom, własnej obficie przelanej krwi oraz genjuszowi Wodza i Wielkiego Męża stanu, który opuścił celę więzienną i w dniu 11 listopada stanął na ziemi polskiej, którą tak umiłował, obejmując „leżącą na ulicy" władzę, na którą tak rzetelnie zasłużył.

Tak się skończyła przeszło 150-letnia walka narodu polskiego o niepodległość, przynosząc bojownikom o nią wszystkich pokoleń tak wspaniały wynik.

Możemy być dumni, że ten zaszczyt niezmierny przypadł w udziale naszemu pokoleniu.

W setną rocznicę urodzin Bolesława Limanowskiego.



Nestor działaczy niepodległościowych, autor licznych dzieł z dziedziny historji demokracji polskiej i ruchu społecznego, b. senator z ramienia P. P. S., Bolesław Limanowski, obchodzi setną rocznicę swych urodzin.

LEON SOBOCIŃSKI

Pomorze w bojach o swą wolność

Walka z Grenzschutzem w Borach Tucholskich.

V.

Walki w Borach Tucholskich z Grenzschutzem ściśle są związane z nazwiskami trzech braci Gnacińskich, którzy zorganizowali partyzantkę i dobrze się dali we znaki bandom żołnierstwa pruskiego, siejącego dokoła postrach i odgrażającego się, że na Pomorzu nie zostanie kamień na kamieniu.

B-cia Gnacińscy wrócili z Westfalji. Byli to rośli i tędzy mężczyźni, odważni, na wszystko zdecydowani. A choć po polsku niezbyt dobrze mówili, to jednak serca mieli polskie. Oni to byli przywódcami ruchawki czerskiej, stając w pierwszym rzędzie walczących.

Kiedy walki w samym Czersku ustały, Gnacińscy ze swoim oddziałem wyruszyli w nieprzebyte bory i tam założyli swój sztab, a właściwie kryjówkę. Ludzie Gnacińskich byli tak samo, jak i ich dowódcy, odważni i pełni bojowego animuszu. Oddział ten mógł liczyć od 60 do 100 ludzi, uzbrojonych w karabiny, zdobyte na Niemcach, w kosy, widły, rewolwery. Ubrania tego oddziału niewiele różniły się od ubrań żołnierzy Grenzschutzu, co niejednokrotnie naszym powstańcom dawało znaczne korzyści, gdyż ułatwiało podejście nieprzyjaciela. Tylko orzełki polskie, jakie nosili, różniły ich od Grenzschutzu.

W czasie walk ulicznych w Czersku Niemcy schwytali jednego z braci Gnacińskich i rozstrzelali go. Pozostali dwaj bracia przysięgli zemstę. Próbowali go odbić. Zmobilizowali okolicę i planowali napad na baraki, gdzie Grenzschutz więził Gnacińskiego. Niestety plan się nie powiódł. Niemcy czuwali, bo przez swoich szpiegów wiedzieli, że Gnacińscy objeżdżają na koniach wioski i zwołują wszystkich do zbrojnej walki przeciwko zaborcom. Jeden z Gnacińskich, który był duszą całej akcji i właściwym dowódcą polskiego oddziału, mawiał, że chce być Kościuszką Borów Tucholskich.

Nasi mieli również swoich informatorów wśród żołnierzy Grenzschutzu, którzy donieśli polskiemu oddziałowi, że niemieckim oddziałom spieszą na pomoc posiłki z Gdańska i Elbląga, że Niemcy, przestraszeni na dobre akcją Gnacińskich, sprowadzają nawet ciężką artylerję.

W tych warunkach walka była nierówna, to też oddział polski skrył się w borach, urządzając sobie warownię we wsi Woziwoda i stąd urządzając wyprawy podjazdowe. Ażeby zdobyć pieniądze na akcję bojową, Gnacińscy urządzali napady na leśniczówki, transporty, odbierając urzędnikom niemieckim pieniądze. Widocznie zasoby finansowe polskiego oddziału były znaczne, skoro ochotnikom płacono dziennie $2^1/_2$ marki. Grenzschutzowi Gnaciński (junior) tak się już dał we znaki, że na jego głowę wyznaczono nagrodę 5 000 mk. A Gnaciński tak już był pewny siebie, taką posiadał brawurę, że w nocy przybywał do Czerska i do wiosek sąsiednich i pod plakatami temi wywieszał swoje plakaty, ofiarowując każdemu, kto go schwyta, nie 5 000 mk., lecz 10 000 mk. To szyderstwo z bezradności Niemców doprowadzało do wściekłości dowódców Grenzschutzu, toteż nagrody za pojmanie Gnacińskiego pod-

ALEKSANDER KADULSKI

Na afrykańskim kontynencie

(Wrażenia z podróży na „Iskrze")

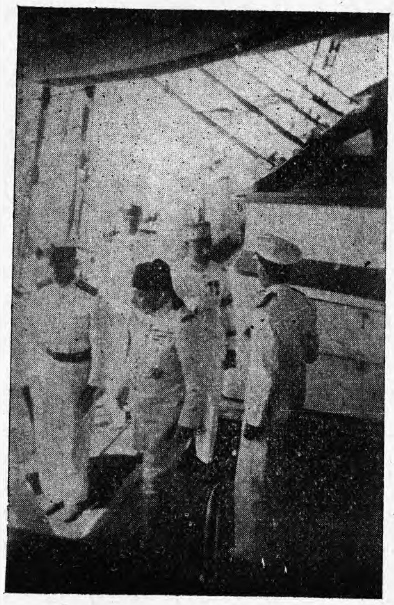
Za parkiem leżała siedziba władz morskich, największej bazy morskiej w północnej Afryce. Kiedy tylko auto się zatrzymało, wkrótce w stronę moją skierował się jakiś kapitan marynarki. Powiedziałem, że przyjechałem po dowódcę.

W chwilę później do małej zatoczki, nad którą rozrzucone są zabudowania Pêcherie, weszła mała motorówka „Iskry" z dowódcą.

W czasie dość długiej wizyty przechadzałem się w cieniu. Od czasu do czasu zamieniałem kilka słów z moim Arabem, który ukrył się w cieniu palm.

Gdy tak rozmawiałem z nim, z gmachu wyszła grupka oficerów, wśród której był też mój Dowódca. Wśrodku szedł jakiś mężczyzna, już prawie staruszek. Ponieważ był bez czapki, nie poznałem z daleka, kto to jest. On tymczasem zauważył mnie i zapytał o coś Dowódcy. Dowiedziawszy się, że jestem podchorążym, zaprosił mnie też do willi na szampan. Był to admirał, prefekt bazy morskiej w Bizercie.

Chłodny szampan podziałał na mnie orzeź-



Gen. arabski Bel Kodża z wizytą na Iskrze

wyższano. Ale w odpowiedzi na na to i Gnaciński wyznaczał za swoją głowę coraz większą nagrodę. Była to licytacja niepozbawiona wisielczego humoru. Toteż mimo grozy sytuacji, śmiano się w okolicy z Niemców, a legenda o nieuchwytności polskich zuchów z dnia na dzień wzrastała, przysporzając sławy polskim powstańcom i budząc ducha w polskiem społeczeństwie. Już i Niemcy zaczęli pokpiwać z Grenzschutzu.

Ale oto, naraz — nad głową Gnacińskiego zawisło niebezpieczeństwo. Pewnego razu, było to w lutym, bracia Gnacińscy przyszli nad wieczorem do domu. Dom ich stał pod Czerskiem, gdzie gospodarzył ich ojciec, wypierając się głośno swych synów ze względu na własne bezpieczeństwo, w gruncie rzeczy, pomagając im w ich akcji informacjami o ruchu band Grenzschutzu i o zamiarach nieprzyjacielskich.

Przez swych szpiegów Niemcy dowiedzieli się, że tej nocy Gnacińscy przyjdą do domu. Przygotowano więc na nich pułapkę, obstawiając dom naokoło Grenzschutzem. Stary Gnaciński nie miał już czasu uprzedzić swych synów. Jakież było jego zdziwienie ,gdy ich tego wieczora ujrzał w mieszkaniu.

— Chłopacy, na Boga, wy tutaj, a dyć dom obstawiony szwabami! — mówi przerażony Gnaciński.

Niema ani chwili do stracenia. Młodszy Gnaciński w lot obejmując okiem niebezpieczeństwo, odsuwa stół, który stał na środku pokoju nad wejściem do piwnicy, ukrywa się tam ze swoim bratem, z karabinami w pogotowiu. Wejście nakrywają starym dywanem, a młodsze rodzeństwo siada przy stole z książkami i rysikami, niby odrabiając lekcje.

Nagle wtargnął do izby Grenzschutz.

— Gdzie jest Gnaciński? — pada ostre pytanie.

— Nie wiem, ja ich psich synów nie znam, — powiada obłudnie stary.

— Łżesz, grożąc karabinem, mówi wściekły dowódca, — „my ich widzieli wchodzić".

— Jak nie wierzyta, to szukajta, — powiada ze spokojem stary.

I zaczęła się długa, uporczywa rewizja. Nie było zakamarka, szczeliny, otworu, któregoby nie przetrząśnięto. Ale Gnacińscy, jak kamień w wodę wpadli. Niemcy szaleją ze wściekłości. A dzieci przy stole siedzą i uczą się pilnie. Jak niepyszni wracają Niemcy, klnąc, że to musi być nieczysta jakaś sprawa. Bo jakże, widzieli przecież Gnacińskich na własne oczy, jak się do domu zakradali, jak otwierali drzwi. Nie chcieli im przeszkadzać, licząc, że w mieszkaniu złapią ptaszków, jak w klatce, a tu nic. Co za wstyd! Dowódca oddziału poprostu szalał z gniewu, lecz na nic to się zdało. Wracali przygnębieni i pełni rozpaczy. Nie przeczuwali, że „te djabły", jak ich Grenzschutz nazywał, przygotowują im gorszą niespodziankę.

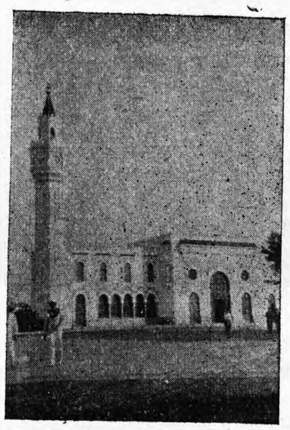
Gdy już Niemcy odeszli, stary wyszedł przed dom i pilnie spoglądał, czy też nie został który dla szpiegowania. Utwierdziwszy się w przekonaniu, że nikogo niema, stary Gnaciński odsunął stół i drzwi od piwnicy.

— Uciekajta, bo te pieruny mogą jeszcze przyjść! — nalegał stary.

— Dawaj ojciec sanki! — rzecze młodszy Gnaciński.

— Głupi, żeby was pojmano, umykajta lasem.

— Sanki, prędzej, dawaj ojciec sanki! — krzyknął Gnaciński, a rozpalone żądzą zemsty oczy, mówiły, że zakiełkował w głowie junaka szatański plan.



Nawet i dworzec Bizerty jest w pięknym stylu

(Do odcinka)

wiająco, bowiem gorąco dało mi się mocno we znaki. W takcie rozmowy admirał gwałtownie zaczął odradzać wycieczkę do Tunisu, twierdząc, że upał w Tunisiejest wprost nie do wytrzymania, jak we wnętrzu rozpalonej Sahary.

Wkrótce pożegnaliśmy sędziwego admirała i wróciliśmy do Bizerty. W czasie kiedy mój dowódca przebywał u gubernatora, szofer Dżala-Dżala opowiadał mi o zwyczajach arabskich. Kobiety tutejsze chodzą w białych kremowych sukniach, charakterystycznego kształtu. Na pierwszy rzut oka odnosi się wrażenie, jakby były obwinięte w obszerne prześcieradła. Twarz zasłania całkowicie czarna zasłona. Na nogach mają proste sandały. Na ulicach widzi się je zresztą bardzo rzadko.

Od gubernatora udaliśmy się do generała arabskiego Bel Kodża. Z ciekawością wszedłem do poczekalni generała. Przepychu w niej jednak nie znalazłem. — Dżala-Dżala widząc moje przychylne odnoszenie się do Arabów, zwierzył się, że istnieją wśród nich prądy niepodległościowe. Przyznawał, że Francja dobrze zagospodarowała ten kraj, wybudowała wspaniałe szosy, z drugiej jednak strony traktuje tubylców niewiele lepiej, jak murzynów z wnętrza Afryki. Różnica między tymi ostatnimi, a Arabami zaznacza się jedynie w długości trwania obowiązkowej służby wojskowej: Oto Francuzi służą rok, Arabowie dwa, Murzyni aż trzy lata. Pozatem zresztą cieszą się dość dużą swobodą. Charakterystycznem jest, że marynarzom, rekrutującym się z tubylców, wolno nosić w służbie fezy. Prawowity mahometanin nie może nosić innego nakrycia głowy, jak właśnie fez.

Fezy są zrobione z czystej wełny i nigdy nie są szyte. Kolor jest zawsze czerwony. Z czubka zwiesza się czarna kita. Dość często można zauważyć zawoje naokoło fezu. Zielony kolor zawoju oznacza, że dany osobnik odbył pielgrzymkę do grobu proroka do Mekki. Dość często spotyka się jeszcze zawoje żółte. Noszą je ci, którzy odbyli jakąś pielgrzymkę zastępczą. Wiadomo bowiem, że mahometanin tę główną pielgrzymkę może zastąpić inną. Po arabsku fez nazywa się „szaszia" — jedno z nielicznych słów, które zdążyłem zapamiętać. Język bowiem arabski jest tak odmienny od języków europejskich, że początkowo wogóle nie można ich dźwięków odróżnić.

C. d. n.

Niewidzialna gazeta

Miłość bliźniego cudowne znajduje sposoby osładzania niedoli wydziedziczonych i nieszczęśliwych.

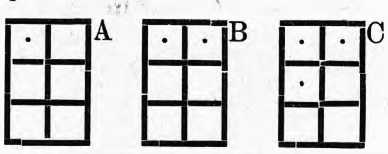
Czy możecie sobie wyobrazić, wy, ludzie widzący, jak wygląda gazeta dla ślepych, gazeta, której oni, ci najbiedniejsi z nieszczęsnych nigdy na swe zamarłe oczy nie zobaczą, a jednak... przeczytają?

Wychodzi w Polsce taka gazeta i istnieje taka redakcja, zapewne jedyna w świecie, której redaktorzy martwią się, że mają tak wielu, tak bardzo niestety wielu czytelników!

Jest to polski oddział „Braillepresse", t. j. prasy dra Braille'a, który wynalazł pismo dla ślepych. Znajduje się w Warszawie na Pradze przy ul. Zygmuntowskiej.

W ogromnej jasnej, bardzo jasnej, bardzo czystej sali stoją na półkach bardzo dziwne książki: są olbrzymiej grubości i nie mają ani jednej litery — to właśnie numery gazetki, ukazującej się raz na miesiąc. Karty księgi, wykonane ze specjalnej jakiejś masy, pokryte są drobniutkiemi wypukłemi kulkami, których dotykają ślepi i z rozmieszczenia kulek orjentują się, czy to a czy b, czy c...

Pismo dra Braille'a jest, jak wszystkie wielkie wynalazki, bardzo proste. Uczeń, odbywający naukę czytania, otrzymuje małą drewnianą tabliczkę z sześciu otworami i tyluż kulkami, które układa w różnych kombinacjach, tworząc w ten sposób różne litery:



Rzecz jasna, że każdy wyraz, napisany tem pismem, zabiera mnóstwo miejsca, to też nie dziwota, że jeden numer gazety wygląda jak dwa roczniki „Młodego Gryfa".

Redaktorka gazety pokazuje nam wspaniałą maszynę, na której drukuje się to smutne, a tak błogosławione pismo:

— *Korektor jest również ślepy* — objaśnia.

Naturalnie. Człowiek widzący *przeoczyłby* napewno błędy i nie umiałby ich wyczuć palcami tak uważnie.

— Jaka jest treść gazety? — pytamy z zajęciem.

— O, z tem to bardzo trudna sprawa! Mamy przecież czytelników bardzo różnego wieku i różnej inteligencji. Trzeba tak kombinować, aby każdy przeczytał w gazecie to, co go interesuje, a jednocześnie, aby to nie było nużące dla innych. Mamy również i czytelników pośród mniejszości narodowych, są i Niemcy nawet z Bydgoszczy, są Żydzi... A przecież wszyscy, jednakowo ślepi i nieszczęśliwi! Komendę nad ślepymi mają ociemniali żołnierze. Żołnierze ociemniali — to na szczęście zjawisko przejściowe. To skutek wojny, która, da Bóg, więcej się może nie powtórzy. *Ślepi jednak zawsze będą* i trzeba im tak zorganizować warunki życia, by jaknajwięcej ulżyć ich doli.

— Zagranicą — ciągnie nasza rozmówczyni — zrobiono pod tym względem bardzo wiele. U nas, jak zwykle, niema pieniędzy i przeważnie prawie nic o nas, opiekujących się ślepymi, nie wiedzą! Zagranicą zakłady dla ślepych rozwijają się tak wspaniale, że doprawdy, aż zazdrość bierze. *Ślepi są nawet profesorami uniwersytetów*, żyją pełnem życiem, choć nic nie widzą. — Tu pokazuje mi p. redaktorka fotografję uczonego o dziwnie rozumnej, skupionej twarzy i w wielkich ciemnych okularach na zamarłych oczach.

— To niewidomy profesor — tłumaczy.

Wogóle ślepi nie znoszą litości — objaśnia dalej p. redaktorka. Pragną, by ich uważano za ludzi zupełnie normalnych. Dzieci zaś nie zdają sobie nawet sprawy ze swego kalectwa, bawią się wesoło, poruszają zupełnie swobodnie, a bogate życie wewnętrzne zastępuje im światło, w którem ludzie widzący tyle zbrodni popełniają.

Smutny i rzewny obrazek: pobrało się dwoje młodych ślepców. Mieli własne mieszkanko, gdzie młoda kobieta prowadziła gospodarstwo, gotowała, prała, sprzątała. Mąż również normalne pędził życie. Urodziło się dzieciątko, które piastowali oboje z niewymowną miłością. I zdarzyło się raz, że maleństwo zachorowało pewnej nocy. Ślepy ojciec poszedł po doktora i przyprowadził go do dziecka. Lekarz jednak nie mógł zbadać chorego: *w domu nie było zupełnie światła.*

P. redaktorka niewidzialnej gazety, którą ślepi polscy Niemcy nazywają „Die alte Dame mit der jungen Stimme" (stara pani o młodym głosie) z westchnieniem się żali: — Tak mało o nas wiedzą, tak mało możemy zrobić dla biednych ślepych, tak bardzo potrzebujemy pieniędzy i zainteresowania społeczeństwa!

Kto może — niech daje. Nie każdy jednak może dawać pieniądze w ciężkich czasach kryzysowych. Są natomiast inne skarby, któremi dzielić się możemy. Do nich należą *serca kochające.* Myślę, że zupełnie jest rzeczą możliwą, by *czytelnicy Młodego Gryfa za pośrednictwem Niewidzialnej gazety nawiązali korespondencję z rówieśnikami swymi z krainy wiecznego mroku,* by pisywali do nich listy, któreby wypukłemi kulkami drukowane były na łamach grubej księgi bez liter, ukazującej się raz na miesiąc w dziwnej drukarni warszawskiej. Drżące palce młodych czytelników o zamarłych oczach przesuwałyby się szybko po kartach, smutno pochylone plecy prostowałyby się może ożywione ciepłem, płynącem z serc nieznanych a bliskich, chwytaliby może żywo za tabliczki z kulkami, by pisać do was listy, by pytać, co słychać w kolorowym świecie, zalanym powodzią światła słonecznego i dlaczego wśród tych blasków i barw tęczowych tyle płynie łez, tyle czai się ponurych zbrodni i tyle jest nienawiści i brudu i zła?

Redakcja „Młodego Gryfa" zawarłaby w ten sposób najdziwniejszy w świecie, a prześliczny sojusz i pakt przyjaźni z redakcją Niewidzialnej gazety, tworząc most bratniej miłości między czytelnikami z kraju słońca a czytelnikami z krainy ciemności.

Zet-Em.

Tysiącletni onyks z góry Circeo
dla Gdyni

W ambasadzie Rzpitej Polskiej w Rzymie odbyła się uroczystość wręczenia ambasadorowi Wysockiemu pięknego daru, jaki miasto Littorja ofiarowało Gdyni. Cenny ten upominek przedstawia puhar z onyksu, ozdobiony złotemi kłosami pszenicy.

Jak wiadomo, Gdynia niedawno ofiarowała Littorji szkatułę z kutego srebra, ozdobioną bursztynem bałtyckim. Na puharze ofiarowanym miastu Gdyni przez Littorję umieszczona jest złota tabliczka z napisem: „Tysiącletni onyks z góry Circeo wraz z symbolem płodności, przywróconej tej ziemi przez faszyzm, niechaj ci powie, o Gdynio, że wiara narodów i genjalność wodzów zawsze osiąga zamierzone cele“. Puhar ponadto ozdobiony jest herbami Littorji i Gdyni.

Dar miasta Littorja złożony został na ręce ambasadora Wysockiego przez podestę miasta Littorja p. Leone, który wygłosił przemówienie, stwierdzając, że doręcza ambasadorowi puhar z onyksu z takiem samem uczuciem, jakie ożywiało budowniczych i gospodarzy Gdyni, gdy ci przysłali swój dar dla Littorji. Onyks, z którego zrobiony jest puhar, pochodzi z góry Circeo, a złote kłosy zdobiące go są symbolem płodności, którą przywrócili ziemi koloniści, osadzeni na osuszonych błotach pontyjskich.

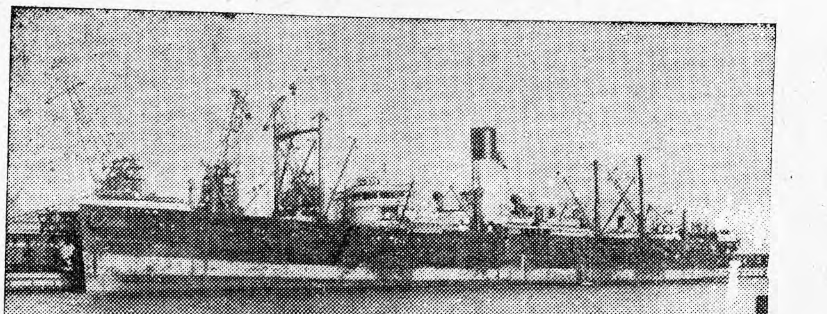
Podkreśliwszy dalej, że obowiązki podesty nie pozwoliły mu, ku jego głębokiemu żalowi, na osobiste zawiezienie puharu do Gdyni, co dałoby możność ujrzenia i podziwiania nadzwyczajnego wysiłku narodu polskiego nad Bałtykiem, p. Leone zapewnił o uczuciach żywej sympatji i głębokiego uznania, jakie żywią mieszkańcy Littorji w stosunku do Gdyni, Polski oraz jej przedstawiciela w Rzymie.

W odpowiedzi na to przemówienie zabrał głos ambasador Wysocki, który serdecznie podziękował podeście za uprzejme słowa, wypowiedziane z okazji wręczenia daru, przeznaczonego dla Gdyni. „Dziękuję — mówił ambasador — również całemu miastu w imieniu wielkiego portu polskiego, któremu pospieszę przekazać ten piękny puhar z onyksu wraz z wyrazami braterskich uczuć ofiarodawców. Tak jak słusznie głosi napis na puharze, Littoria i Gdynia są dla swych narodów zarówno symbolem żywej i niezłomnej wiary w piękną przyszłość, jak i nieugiętej woli, która przyszłości tej służy.

Wspólność ideałów, które dołączają się do tylu obopólnych i pełnych chwały tradycyj — oto istotne i głębokie powody przyjaźni, łączącej Polskę i Włochy. Głęboko wzruszony nową manifestacją tej przyjaźni, dziękuję raz jeszcze panu, panie Podesto, w imieniu Gdyni, mego rządu oraz w imieniu własnem za dar, złożony na moje ręce“.

Po ceremonji wręczenia puharu oraz wygłoszeniu przemówienia ambasador Wysocki podejmował Podestę miasta Littorja oraz jego sekretarza lampką wina.

Z portu gdyńskiego.



Do Gdyni zawitał angielski statek „Titan“. Jest to największy statek tow z przybyłych dotychczas do Gdyni. Posiada on 148 m. długości, 18 m. szerokości, 9,035 ton pojemności.

Piraci XX wieku

Mimo postępu kultury i cywilizacji istnieją dziś piraci na wodach świata, a szczególnie na wodach chińskich. Dlatego też w obronie swych obywateli wielkie mocarstwa utrzymują na Dalekim Wschodzie specjalne eskadry okrętów, których zadaniem jest strzec interesów państwa oraz życia i mienia jego wychodźców. Oczywiście, że obywatel kraju, który floty nie posiada, zdany jest na siebie, bo z ojczyzny nikt nie przyjdzie mu z pomocą, obcy zaś dbają przedewszystkiem o sprawy własnych ziomków.

Ostatnio między Szanghajem a Tientsinem zaszedł fakt następujący. Parowiec „Shuntien” (1750 tonn), płynąc regularnym rejsem, wchodził właśnie w ujście Żółtej rzeki, kiedy naraz kilkunastu zupełnie niewinnie wyglądających pasażerów obezwładniło załogę, steroryzowało podróżnych i obrabowawszy ich doszczętnie, wsadziło do czekających w umówionem miejscu dżonek chińskich. Parowiec został opuszczony na środku rzeki, a jeńców, w nadziei wielkiego okupu, piraci uwieźli do kryjówki na wybrzeżu.

Na szczęście dla tych ostatnich między jeńcami znajdowało się dwóch oficerów marynarki brytyjskiej: porucznik Luce z łodzi podwodnej „Osiris“ i porucznik Field z łodzi podwodnej „Oswald“.

Nie można bezkarnie napadać i więzić marynarzy Jego Królewsko-Brytyjskiej mości — choćby się było nieuznającymi prawa i władzy piratami chińskimi. Na drugi dzień wielki lotniskowiec „Eagle“ i cztery kontrtorpedowce wyruszyły pod dowództwem kontr-admirała Dreyera w ujście Żółtej rzeki. Piętnaście samolotów przepatrolowało wybrzeże i odnalazło kryjówkę. Kombinowana akcja wojska rządu chińskiego i marynarki angielskiej wywarła natychmiastowy skutek: piraci porzucili swe ofiary i ratowali się ucieczką w głąb kraju, gdzie wysłano za nimi w pościg dwie kompanje chińskie. Tak oto uratowano nietylko oficerów, ale wszystkich ich towarzyszy niedoli.

Powstaje pytanie, coby się stało, gdyby na wybrzeżu Chin nie było okrętów brytyjskich? Odpowiedź na nie trudna nie jest.

W. J. M. WYDESZYŃSKI

Przebojem przez życie

(21)

POWIEŚĆ

Teraz jazda stawała się znośniejsza; byłaby nawet przyjemna, gdyby nie ziąb ranny. Wstawał świt blady, mglisty. Zanim słońce nie wzbije się dość wysoko, nie można było marzyć o rozgrzaniu się.

Fala wciąż jeszcze szła ciężka, ale długa, spokojna, bezpieczna. „Pięść boksera" trzymała się jej znakomicie.

Morze ożywiało się. W bladym świcie można było rozpoznać to tu, to tam kutry rybackie, rozrzucone po całej powierzchni skłębionej roztoczy morskiej. Wyruszali na swój codzienny połów, do pracy na „roli" morskiej, wśród „skib" i „brózd" fal wodnych — rybacy z Helu, z Gdyni. Kutry szły prawie wszystkie o motorach, a jednostajne terkotanie ich silników rozlegało się daleko po morzu. Nagle Mielisz wyrwał Wacka z zadumy i wskazał przed siebie.

— Patrz! Wspaniały widok!

Zza cyplu półwyspu helskiego wyłoniły się trzy wielkie żaglowce. Szły spokojnie, jeden za drugim. Życie na nich widocznie już wrzało, gdyż jedna po drugiej rozwijały się na ich masztach płachty żagli. Wspaniały widok trzech żaglowców, ciągnących spokojnie i nieomylnie do dalekiego celu, miał chłopcom jeszcze długo towarzyszyć. Kiedy wreszcie pierwsze promienie słońca przedarły się przez zasłonę niskich chmur na dalekim widnokręgu, żaglowce były już daleko, jeno ich żagle zalśniły jaśniejszem światłem na tle szarej toni morskiej.

Wacek teraz zwolna począł wykręcać i wziął kurs na Gdynię. Szli w kierunku portu pod wiatr długiemi halsami. Przy sterze siadł teraz Mielisz. Wacek począł prostować swoje zziębnięte kości i przeciągać się, że aż w stawach trzeszczało.

Mielisz śmiał się wesoło. Z nastaniem dnia humory poprawiały się na pokładzie łodzi. Nowa otucha wstępowała we wszystkich, i nowe siły po całonocnych wysiłkach. Wacek zajrzał do kajuty, lecz machnął ręką.

— Chciałem ich postawić na nogi, niechby się zakrzątnęli koło śniadania, lecz niech sobie jeszcze trochę pośpią. Zostanę jeszcze przy tobie. Tutaj zaczyna być coraz przyjemniej.

Mielisz mu tylko przytaknął i dodał:

— A szkoda, że nam noc popsuło! Gdyby nie deszcz i chmury, mielibyśmy wspaniałą jazdę. Szczególnie w pobliżu cyplu półwyspu helskiego. Pamiętam taką nocną jazdę sprzed roku. Mówię ci, morowo, jak tak świetlany sierp latarni morskiej długiemi zakosami ścina czarne łby fal morskich. Jak raz po razie od łodzi aż do wybrzeża ściele się nagle srebrny szlak! To nas dzisiaj ominęło.

— No, ale mieliśmy dzisiaj robotę za to. Zresztą byliśmy za daleko od półwyspu. A teraz latarnia dawno już poszła spać.

Po chwili Wacek dodał:

— Czas zresztą pomyśleć o innych rzeczach. Zbliżamy się do Gdyni.

— W Gdyni będziemy najwyżej za dwie godziny, podchwycił Mielisz.

— Tak, ale teraz i uważniej trzeba zważać na drogę. Zobaczysz, będziemy mijali mnóstwo okrętów. Baczna uwaga będzie więc wskazana. Pozatem wartoby jeszcze przed wejściem do portu oporządzić nieco łódź. Idziemy teraz równo i spokojnie, więc można śmiało łódź doprowadzić do porządku. Pójdę zbudzić Janka i Blachuta. Czas, żeby się przewietrzyli trochę.

Ze względu na Mazura pobudka na łodzi odbyła się w sposób delikatniejszy niżby to nastąpiło w normalnych warunkach. Wacek zniknął na chwilę w kajucie, a niebawem w luku ukazały się zaspane twarze Blachuta i Kalety.

Wacek z uśmiechem ich poganiał:

— Do roboty, śpiochy! Kilka kubłów zimnej wody morskiej od razu nas wszystkich otrzeźwi. A Mazura nie budźmy. Tylko trochę porządku w kajucie zróbcie, my się zajmiemy porządkami na pokładzie.

Podczas kiedy łódź spokojnie, ale uparcie zbliżała się do wybrzeża, na pokładzie zawrzało. Nasamprzód przyszła kolej na wodę, którą w mig wylano z kajuty. Potem chłopcy wywlekli koce, przesuszyli na wietrze, sami się ogarnęli szybko, i po chwili niktby już nie poznał, że wszyscy mieli za sobą ciężką przeprawę i nieprzespaną prawie noc. Wnet pojawiło się też skromne, ale treściwe śniadanie, którem nikt nie pogardził. Senność i zmęczenie ustąpiły miejsca radosnemu ożywieniu i ogólnemu zadowoleniu, że wszyscy, załoga i łódź, tak zwycięsko wyszli z ciężkiej przeprawy.

Dzień zapowiadał się piekny, słoneczny i ciepły. Niebo, przemyte przez nocny deszcz, jaśniało czystym błękitem, upstrzonym tu i owdzie śnieżnobiałemi, lekkiemi, pierzastemi chmurkami. Słońce szybko spijało wilgoć z przemoczonych bryzgami fal ubrań chłopców. Jazda po błękitniejącem coraz bardziej morzu była teraz już wprost rozkoszna. Morze i niebo chłopców jakgdyby wynagrodzić chciały za dokuczliwości dopiero co minionej nocy.

Pokład po nocnej przeprawie też szybko wysechł pod wpływem promieni słonecznych i lśnił cały w słońcu. Chłopcy zbili się w ciasną gromadkę u nawietrznej burty. Rozpoczęła się ważna narada: co robić po przybyciu do Gdyni?

Z ust Wacka padło ważkie słowo: komandor.

— Tak, rzekł Blachut, nie możemy teraz liczyć już tylko na siebie. Wacek ma słuszność. Sprawa tak dalece dojrzała, mamy taki atut w ręku, Ziarka, że musimy wtajemniczyć w naszą sprawę dalsze osoby, któreby nam mogły pomóc z racji swych dalej sięgających wpływów.

Janek i Mielisz przytakiwali głową. Pierwszy wyrwał się jednak z zapytaniem:

— A policja?

— Mówiliśmy już kiedyś, odparł Blachut, że do policji zwrócimy się dopiero w ostatecznym

razie, gdy już wszystkie inne metody i plany zawiodą. Znajomy Wacka zaś komandor porucznik Smoleński, to przecież zupełnie coś innego. Do niego udamy się z prośbą o poradę i pomoc w dalszej naszej akcji zupełnie prywatnie. On nam najlepiej doradzi, co dalej czynić, i jaką wagę przypisać naszemu odkryciu.

— Zupełnie zgadzam się z Blachutem, dodał Wacek. — Tak ja też wyobrażam sobie współpracę z komandorem. W Gdyni nie trudno będzie go odszukać.

— A co zrobimy z Ziarkiem? pytał się Janek, któremu osoba Mazura najmniej dawała spokoju.

— Hm, zastanowił się Blachut, radziłbym nie wypuszczać go narazie jeszcze z łodzi. Niech sobie biedaczysko w ciągu dnia poleży w kajucie. Na brak opieki nie będzie mógł się uskarżać. A gdyby się włóczył po mieście, mógłby łatwo się natknąć na jakichś pomocników lub agentów majora. Z tem musimy się liczyć, że ręka majora i do Gdyni sięgać może. Sam przecież widziałem, że bezkarnie przybywa do Gdyni i nawet tutaj rozwija swoją zbrodniczą działalność.

Uwagom Blachuta nikt nie zaprzeczył. Bezwątpienia miał on słuszność. Postać Mazura mogła zwrócić na siebie uwagę niepożądanych osób. Stanęło ostatecznie na tem, że do zmroku Ziarek miał pozostać w kajucie. W ciągu dnia zaś Wacek i Blachut mieli udać się do komandora porucznika Smoleńskiego i odbyć z nim naradę. Dalszy tok akcji uzależniono od wyników tej narady.

Zbliżano się do Gdyni. Uwaga chłopców pochłonięta była statkami, które coraz liczniej uwijały się po morzu. Zmuszało to ich do bacznego manewrowania łodzią.

— Uważajmy, by z brawurą wjechać do portu! Pamiętajcie, że zewsząd nas obserwują, a niechcielibyście przecież, aby was obrzucono mianem szczurów lądowych! — przypominał Wacek.

Zresztą uwagi te były zbyteczne. Chłopcy byli zbyt zapalonymi żeglarzami, by się kompromitować przy wjeździe do portu, i pilnowali się nawzajem, by jaknajlepiej wywiązać się z tego zadania.

Zanim jeszcze dotarli do portu, Wacek i Janek chcieli zajrzeć do kajuty, aby się przekonać, jak się miewa ich „rozbitek" sopocki. Nie zdążyli jednakże jeszcze wykonać swego zamiaru, gdy się otworzył luk i ukazała się w nim roześmiana twarz Mazura.

— Chwała Bogu! krzyknął Blachut od steru. — Miewa się dobrze, kiedy się tak śmieje od ucha do ucha!

Chłopcy skinęli mu wesoło na powitanie, a Wacek i Janek wpadli do kajuty, by go poinformować o planach, jakie zapadły co do jego osoby. Nie było z nim żadnego kłopotu. Godził się na wszystko, co mu chłopcy proponowali, wiedział, że ma w nich przyjaciół i że życzą mu oni jaknajlepiej.

Zbliżał się moment wjazdu do portu. Wacek zajął miejsce u steru. Musiał jeszcze kilka razy zmienić hals i manewrować przed wejściem do portu, aby przepuścić duży jacht morski, który z pełnym wiatrem w żaglach właśnie wyjeżdżał na morze. Kiedy łodzie się mijały, doleciał chłopców okrzyk z pokładu jachtu:

— Szukano was wczoraj!

Tyle i nic więcej! Statki już się oddaliły tak dalece, że dalsze porozumienie się było niemożliwe.

— Co się stało? Kto szukał? — pytali się chłopcy, zaniepokojeni tym zagadkowym okrzykiem z pokładu jachtu.

— Niczego nie wykombinujemy, uspokajał Wacek. Dowiemy się napewno w porcie. W razie czego możnaby się zapytać w przystani Jachtklubu.

Lecz okazało się to zbyteczne.

Łódź pod wprawną ręką Wacka i przy uważnej pomocy chłopców weszła wdzięcznym łukiem do portu i poczęła powoli zbliżać się do mola, gdzie wykręcona całkowicie pod wiatr stanęła zupełnie nieruchoma, jak rumak, wstrzymany nagle zręcznem szarpnięciem jeźdźca.

Zaledwie łódź przycumowano do pala pomostu, zbliżyło się do niej dwuch młodych rybaków, zajętych na wybrzeżu przy sieciach.

— Ano jesteście! odezwał się jeden z nich, wyjmując fajkę z zębów. — Bo tu was szukali, jakiś pan i młoda panienka. Zostawili nawet kartkę, ale ma ją młody Franc Konkol.

Zagadka wyjaśniła się w prosty sposób. Pytali się o nich niewątpliwie Mela i jej ojciec. Bawiąc w Hallerowie, wpadli widocznie na dzień lub dwa dni do Gdyni, i tutaj dopytywali się o „Pięść boksera", zaniepokojenj prawdopodobnie losem jej załogi, od której nie mieli od kilku dni żadnej wiadomości.

A może są jeszcze w Gdyni? Sprawę tę wyjaśniłaby niewątpliwie wiadomość od Meli, znajdująca się w ręku rybaka. Lecz tego nie było na miejscu. Chłopcy poprosili więc rybaków, którzy ich zaczepili, by odszukali Franca Konkola i dostarczyli im wspomianą kartkę. (C. d. n.).

Za duszę tragicznie zmarłych górników.



W ub. poniedziałek w kościele Św. Krzyża odbyło się staraniem Światowego Związku Polaków z Zagranicy nabożeństwo żałobne za duszę zmarłych tragicznie w katastrofie górniczej w St. Pierre-la-Palud we Francji 14 górników polskich. Na zdjęciu — moment nabożeństwa.

TWÓRZMY POTĘGĘ LOTNICZĄ!

KĄCIK L. O. P. P.

Pomorze na ogólnopolskiej wystawie przeciwlotniczo-gazowej w Katowicach.

II.

Ustawiona przed wejściem do głównego pawilonu drużyna odkażająca w ubraniach przeciwiperytowych, tworząca symboliczną, żywą wstęgę — rozstępuje się, przepuszczając wszystkich zebranych do wnętrza pawilonu.

Cała olbrzymia hala O. P. L.gaz zapełnia się po brzegi. Trudno cośkolwiek wogóle obejrzeć w tej zwartej masie ludzkiej, która nieprzerwanym potokiem płynie przejściami pomiędzy stoiskami, zatrzymując się co pewien czas, tamując zupełnie ruch. To niektórzy „gospodarze“ stoisk udzielają naprędce krótkich wyjaśnien Panu Wojewodzie Śląskiemu i towarzyszącym mu przedstawicielom władz.

Z urywków rozmów, uchwyconych w panującym zgiełku, spotęgowanym fanfarami orkiestr, daje się wywnioskować, że ogólne wrażenie z wystawy jest bardzo silne. Stoisko Pomorskie



Fragment stoiska pomorskiego na wystawie w Katowicach

wzbudzu powszechny zachwyt swym wysoce artystycznym wyglądem.

Pozatem prawdziwą atrakcję wystawy stanowią dwie historyczne maszyny: jedna mała, jak zabawka, to awjonetka mj. Skarżyńskiego, który przeleciał ocean Atlantycki ze wschodu na zachód, druga zaś to duży samolot braci Adamowiczów.

Trudno było przypuszczać, nie mając ogólnego poglądu na rozwój tych prac w całym kraju, iż zrozumienie ważności zagadnienia tej obrony sięgnęło tak głęboko i przeniknęło ogół społeczeństwa naszego.

W szczególności każdy zwiedzający zaskoczony jest licznym udziałem firm, pracujących nad wytwórczością sprzętu i materjału O. P. L-gaz. Zwiedzający z uczuciem ulgi przekonuje się, że jednak wiedza i technika współczesna potrafiły znaleźć skuteczne środki obrony przeciwko temu groźnemu wrogowi ludzkości, któremu na imię jest: „Gaz“. To też z wdzięcznością dla inicjatorów wystawy bierzemy udział w generalnym przeglądzie naszych sił obronnych przeciwko temu wrogowi i żywimy nadzieję, że kompetentne czynniki powtarzać będą w przyszłości tego rodzaju imprezy dla pokrzepienia ducha społeczeństwa.

W dniu oficjalnego otwarcia wystawy nie może być wogóle mowy o dokładnem obejrzeniu wszystkich eksponatów tembardziej, że czeka nas jeszcze ćwiczenie wieczorowe O. P. L., połączone z alarmem lotniczym.

Poza działem O. P. L.gaz, eksponaty którego zebrane są w licznych stoiskach głównego pawilonu, bardzo bogato zaopatrzony jest pawilon straży pożarnych, udział których w pracach przygotowawczych do O. P. L.gaz jest duży, bardzo skuteczny i powszechnie dobrze znany i ceniony.

Polski Czerwony Krzyż urządził tuż obok pawilonu straży pożarnych cały punkt sanitarno-odżywczy, mieszczący się w kilku namiotach.

Olbrzymie zainteresowanie publiczności znajduje swój wyraz w fakcie tłumnego zwiedzania wystawy. Wszelkie wyjaśnienia oprowadzających instruktorów L. O. P. P. są chciwie słuchane i wchłaniane przez przerażonych ogromem niebezpieczeństwa przyszłych napadów lotniczo-gazowych słuchaczy.

Obserwując te tłumy zwiedzających, zdajemy sobie sprawę z tego, że każdy z tych ludzi ma na myśli konieczność zabezpieczenia siebie i swoich bliskich od straszliwych skutków, jakie w przyszłości zagrażają bezbronnym miastom ze strony wrogich eskadr lotniczych.

Obrona przeciwlotniczo-gazowa

Kursy LOPP dla społeczeństwa toruńskiego

Obwód Miejski LOPP organizuje dla szerszej publiczności kursy z dziedziny obrony przeciwlotniczo-gazowej z wykładami, obejmującemi następujące zagadnienia: Jak będzie wyglądało w przyszłej wojnie niebezpieczeństwo lotnicze i skutki jego napadu? Jak mamy bronić przed działaniem gazów bojowych życie własne, naszych rodzin i dzieci? Jak zabezpieczyć żywność przed zatruciem gazami bojowemi? Jak zabezpieczyć nasze domy przed groźnemi pożarami? Jak organizować komitety domowe obrony przeciwlotniczo-gazowej? Co powinny wiedzieć wszystkie zawody o obronie p. l. g., by zabezpieczyć swe artykuły (materjały) przed zniszczeniem na skutek działania gazów bojowych? Jak powinna być zorganizowana obr. p. l. g. w. kościołach, w lokalach rozrywkowych, gdzie doraźnie mogą być większe zbiorowiska ludzkie? Jak zabezpieczyć żywy inwentarz przed zatruciem gazami bojowemi? Dlaczego ród żeński winien być przedewszystkiem uświadomiony i wyszkolony w obronie p. l. gazowej?

Kursy będą bezpłatne. Termin rozpoczęcia kursów przewidziano w pierwszych dniach listopada b. r., w godzinach wieczornych.

U NAS I ZAGRANICĄ

WIADOMOŚCI Z UBIEGŁEGO TYGODNIA

W epoce ustalania coraz to nowych rekordów pierwszeństwo niechybnie należy się „najszybszemu człowiekowi świata", którym jest bezsprzecznie lotnik włoski Agello. Dnia 23 października Agello ustanowił nowy rekord szybkości na hydroplanie: **709.202 km. na** godzinę. Poprzedni rekord, tego samego lotnika z kwietnia 1933 r. wynosił 682 km. na godz. i był atakowany w ciągu półtora roku 10-krotnie przez pilotów Szkoły Wysokiej Szybkości w Desenzano nad jeziorem Garda. Ostatnia próba odbyła się 23 października. Rekord mierzono nowym systemem fotochronometrycznym, który pozwala na mierzenie szybkości do jednej tysięcznej części sekundy.

Wyciągnięto aparat z hangaru tuż popołudniu. Po zmianie świec i oliwy Agello, ubrany w skórzany kombinezon, z watowanym kaskiem na głowie (aby złagodzić dla uszu piekielny hałas motoru) usiadł na miejscu pilota i został przywiązany pasami w nogach, w pasie i w plecach. W tej sytuacji najmniejszy ruch z jego strony był niemożliwy.

W 64 minutach hydroplan, rozcinając przezroczystą pianę końcem ogona, odrywa się od tafli jeziora, nabiera rozpędu i leci na północną stronę jeziora. Po 20 kilometrach Agello robi wiraż i dokonuje pierwszego etapu. Znów słychać straszliwy huk motoru, przeraźliwy i wstrząsający, który zrywa z nóg całą ludność nad jeziorem. Po pierwszym odcinku wykazał szybkość 709, 202 km. na godz.

Drugi przelot na tej samej trasie jest szybszy. Precyzyjność, z jaką aparat minął trasę kontrolną, była zdumiewająca. Kontrolerzy zapewniają, że rycząca torpeda przeleciała nie dalej jak 50 m. od nich. W chwili przelotu i parę sekund po nim powietrze było gwałtownie wstrząśnięte. Wiatr omal nie zrywał czapek z głów. Drugi przelot wykazuje czas 710,433 km. na godz.

Znów oka mgnienie i hydroplan niknie na horyzoncie w kierunku Werony, znów widać go. Przelatuje nad czerwonym słupem. Nikt nic nie mówi. Wszystkie oddechy zaparte. Tym razem szybkość wynosi zawrotną cyfrę 711.462 km. na godz.

Największa szybkość, jaką kiedykolwiek osiągnął człowiek. Rozbita na miunty, wyraża się ona: 12 km. w ciągu jednej minuty.

Czerwony potwór, pożerający kilometry, jest typu „Macchi-Castoldi 72" i posiada motor Fiata o potędze 3000 koni. Lotnictwo włoskie zdobyło jeszcze jeden rekord zawrotnego lotu, wysiłku — zdawałoby się — przekraczającego granice możliwości ludzkich.

Od tej zawrotnej szybkości, osiągniętej nad włoskiem jeziorem, zwrócimy się jednak do naszego morza i do naszych hydroplanów, z których trzy spotkał nieszczęśliwy wypadek.

Niekorzystne wiatry zapędziły trzy polskie wodnopłatowce tak daleko na morze, że w czasie drogi powrotnej zabrakło im benzyny i zmuszone były wskutek tego wodować na pełnem morzu przy bardzo wysokiej fali i silnym wietrze południowym. W czasie wodowania samoloty zostały uszkodzone. Po godzinie dopiero przejeżdżające kutry rybackie niemiecki i norweski zauważyły sygnały alarmowe i pospieszyły na pomoc, holując samoloty w stronę Piławy. Wskutek silnej fali i wiatru jeden samolot przewrócił się i utonął, drugi przyholowano do Piławy. O godz. 1 w nocy inny kuter rybacki znalazł na pełnem morzu jeszcze trzeci polski wodnopłatowiec, który przez 12 godzin leżał na wodzie. I ten samolot przyholowano do Piławy. Załoga wszystkich trzech samolotów została uratowana.

Wybrzeże przeżywa obecnie jeszcze inną emocję. Na całem wybrzeżu od Helu aż do granicy niemieckiej rozlega się okrzyk: Szproty idą. Wszystko, co żyje, znajduje się nad brzegiem morza i pomaga przy połowie tej najpopularniejszej, a masowo pojawiającej się w jesieni rybki.

Plaża przedstawia widok zgoła niecodzienny: barwny tłum kobiet, dzieci i mężczyzn, w grupach po kilkanaście osób wydobywa niewody ze zdobyczą. O obfitości ławic, jakie pojawiły się na odcinku między Chłapowem, Wielką Wsią — Hallerowem i Chałupami na półwyspie Helskim najwymowniej świadczy fakt, że kilkanaście wielkich aut ciężarowych w ciągu jednego przedpołudnia w dniu 25-go b. m. zdołało wywieźć do wędzarni w Gdyni, Pucku, Jastarni i Helu kilkaset centnarów sielawek (szprotów).

Z brzegu zupełnie dobrze odróżnić można miejsca, gdzie są ławice sielawek, gdyż woda ma odcień mleczny.

Ławice sielawek są tak gęste, że jedno zaciągnięcie niewodu daje do 500 kg, a kuter przywozi do 5000 kg. Praca wre od rana do późnej nocy.

Korzystne warunki połowu w dniach 24, 25 i 26 b. m. spowodowały, że na jednego rybaka przypadało dziennie około 100 zł. zarobku.



Trumna ze zwłokami Raymunda Poincarego, b. prezydenta Francji wystawiona została w Panteonie. Wartę honorową pełnili u trumny oficerowie i b. kombatanci

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

PIŁKA NOŻNA

Mecze ligowe. W ub. niedzielę rozegrano następujące mecze ligowe: Ruch—Garbarnia 2:2. Polonja—Warszawianka 1:0. Cracowia—Pogoń 3:1. Wisła—ŁKS. 4:2. Warta—Podgórze 5:3.

Mecze o wejście do Ligi. Śmigły—Legja 2:0. Rewera—7 p. p. Legj. 5:0.

Pierwsze rozgrywki piłki nożnej o puhar m. Torunia. W ub. niedzielę odbyły się pierwsze rozgrywki o nagrodę przechodnią m. Torunia i wyróżnienie drużyny za najlepszą grę. Do pierwszych rozgrywek stanęły drużyny Gryf III i K. S. Jedność II z wynikiem 3:2 dla Gryfu. W drugiej rozgrywce spotkały się drużyny TKS II i Strzelec. Wynik 2:1 dla Strzelca. Trzecia rozgrywka odbyła się między KPW Toruń a Grafiką. Gra równa, z lekką przewagą KPW. Gra została przy wyniku 1:1 przerwana. Dokończenie gry nastąpi 1 listopada.

LEKKO-ATLETYKA

Walasiewiczówna pisze list z Japonji. Redakcja PAT'a otrzymała od Walasiewiczówny relację z Japonji, w której donosi, iż do Japonji przybyła z lekkoatletkami japońskiemi. Zawodniczki powitane zostały bardzo serdecznie przez publiczność.

Trzeba podkreślić, iż Walasiewiczówna jest pierwszą lekkoatletką zagraniczną, jaka bawi w Japonji. Żadna z gwiazd lekkoatletyki kobiecej nie była jeszcze dotąd zaproszoną do Japonji. To też Polska jest przedmiotem olbrzymiego zainteresowania ze strony dziennikarzy i sportowców. Dzienniki japońskie bez wyjątku publikują fotografje Walasiewiczówny i wywiady ze znakomitą biegaczką.

Walasiewiczówna doskonale się czuje w klimacie japońskim, jest zachwycona serdecznością i gościnnością Japończyków.

Wyniki Walasiewiczówny są doskonałe, na zawodach w Kyoto ustaliła nowy rekord światowy w biegu na 250 m, uzyskując czas 32,3 sek. Ponadto w tych samych zawodach wygrała Walasiewiczówna bieg na 80 m. w doskonałym czasie 10,4 sek. Wreszcie w rzucie dyskiem uzyskała także pierwsze miejsce.

BOKS.

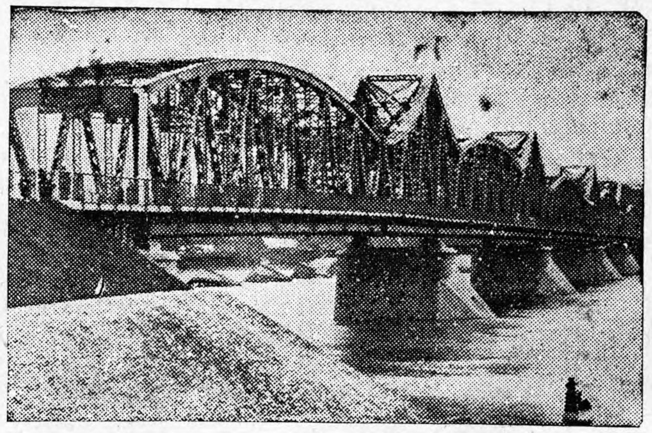
Porażka bokserów rumuńskich w Łodzi. W Łodzi odbył się międzynarodowy mecz bokserski pomiędzy drużyną rumuńską Dragos-Voda z Czerniowiec a łódzkim Ł. K. P. Mecz zakończył się katastrofalną porażką Rumunów, którzy przegrali w stosunku 15:1.

Bokserzy Gedanji, którzy spotkali się w ub. sobotę ze Związkiem Strzeleckim w Grudziądzu, zwyciężyli w stosunku 11:5.

Ran znokautowany. Nasz zawodowy bokser Edward Ran, który bawi w Filadelfji, spotkał się z amerykańskim bokserem zawodowym Eddie Cool'em. Ran, mimo że był cięższy o 10 funtów od swego przeciwnika, uległ mu w 6 rundzie przez k. o.

Ogólnopolski zjazd instruktorów w. f. Ogólnopolski zjazd instruktorów wychowania fizycznego w szkołach odbędzie się w Warszawie w dniach 29 i 30 b. m. Na zjeździe tym, na którym obecni będą przedstawiciele władz szkolnych i wychowania fizycznego, omawiane będą poważniejsze zagadnienia organizacyjne sportu szkolnego, jak kwestja klubów szkolnych i międzyszkolnych, związków sport. w szkole oraz ustosunkowania się do związków sportowych państwowych i okręgowych.

Polska bije Niemcy. Rozegrany w Gdańsku pierwszy międzymiastowy mecz ping-pongowy Polska—Niemcy zakończył się zwycięstwem Polski w stosunku 7:2.



W Puławach odbyło się w ub. sobotę poświęcenie i otwarcie mostu na Wiśle im. Prezydenta Mościckiego.

Marynarz o stalowych zębach.

Polska marynarka wojenna posiada w swoich szeregach człowieka, dla którego przegryźć sześciomilimetrowy gwóźdź — to to samo, co dla innego zgryźć cukierek. Rozryza też zębami łańcuch i łamie pięćdziesięciogroszówki — te ostatnie rzadziej, jako że zna wartość pieniędzy.

Sam nie pije, nie pali, za wzorowe sprawowanie dostał belkę starszego marynarza, ukończył kurs podoficerski i lada dzień może dostanie awans na mata.

Pełni służbę na O. R. P. „Wilja", wchodząc w skład załogi maszynowej, jako mechanik-maszynista, z zawodu bowiem jest ślusarzem. Jest też mistrzem floty w lekkoatletyce i walce francuskiej. Mimo swej nadprzyrodzonej siły, pozwalającej mu łamać drągi żelazne i podkowy, a w zębach trzymać zawieszonych sześciu ludzi — waży tylko 78 kg. W czasie podróży naszych okrętów popisywał się swoją siłą w Turcji, Egipcie i Norwegji; nie robi sobie z tego jednak zawodu, a traktuje go jako sport, po amatorsku. Częstokroć występuje bezinteresownie, przeznaczając dochód na różne szlachetne cele, albo na rozrywki kolegów. Mimo różnych propozycyj ze strony impresarjów cyrkowych, pozostaje wierny służbie polskiej flocie, nadewszystko kochając zawód marynarza. Zwierzchnicy cenią go też bardzo, koledzy darzą przyjaźnią i sympatją.

Nazywa się Stanisław Radwan, a urodził się w roku 1908 w Krakowie. („Wiarus")

Wszyscy w szeregach organizacyj P. W.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

ZWIĄZEK STRZELECKI

List od strzelca kaszubskiego z Chwarzna.

Dni mijają, las dokoła naszy wioski szemji roz ceszy, roz głośniej. Wreszcze przeszła ta niedzela, za kterną me ju kile dni czekali. Beła to niedziela z leczbą 9. IX. 34. A zresztą kiej chce co napisać, to trzeba z początku zacząc. Fersztanden?

Cesz be tu beło za żecy? Cesz be w taczym lesnym kące człowiek o życiu co wiedzioł? Jak lepa w puelu! Żebe nie nasz zwjązk.

Ale cesz jo le chcoł powiedzec?

Aha, akurat rano o czwiorty, jo ce muegę rzec to szło szubu, prawdzewy alarm. A ferut jo, żem muszeł po jednego jasz na Krekulec pnąc, bo łen jesz łe żodny



Oddział Z. S. Chwarzno przy obiedzie

sprawie nic nie wjedzoł. Przes ten cały wic jo so zmiloł a nie złapoł sztek medła do umecy, le bursztynem jem so mój cyferblat łeszerowoł prawdzewy harmider, Jednak nie bawiełe minu ji bełem omundurowóny ji samym galopem na Krekólec. Na szczescy łen beł ju na nogach, ji jak po naszy módze niedoł so dugłe prosec, le mundur ji trochę brzetwą so presztrechoł, kawał chleba w gorszcz ji dali ale porę czerwonech kropków łen le so mioł z brzetwią zrobiony. Roz dwa belesme we Wjiczlinie gdze ju samochód za namy czekoł. Ale wej, Chwarzna jesz nima taki spjochowie ti, co so tak dugłe gniecą.

Jasz jednym razem zahuczoł nasz odział zza góry ji przemaszerowoł z wjelgą radaścią, że z samochodem jachac będzeme mogle.

O godz. 8-my ruszalesme razem z odziałem Wyczlińskim do Gdyny, ji to na zawode strzeleckie.

Gwer, ze spiewem. Belesme ju po za wioską, jak ce nie zaczą jeden pnąc, ale łen ce przez ne puela gnoł to le ne kłepłeta grałe, trzeba stanąc, ji Belgroł przelejcoł jak nibe soren, sawochód reszy dali. Jasz nagle Zelewskiemu gałądz czapkę zerwała ji guzyk odpod, a ten niebuerok mioł do samy Gdyny biedę, co łen nen pasik do ni czopki przemuecnioł, to le nieje kłinszt ze samochodu nos w las wecegac, bo szofera z namy dosc preszczeł. Nie bawiełe dugłe, ju jesme w Gdyny na świetlicy, tam beło jedno z dregim ji o godz. 10 odmaszerowalesme wraz z kapelą do koscioła, po koszczjele na strzelnicę Wytomińską gdze zaroz każdy słeję porcię odebroł, ale co dwaj muszele jedną łeszką jesc. Jo so tu nikuego nietrzimoł le młejego kolegi Pizdrowego Franca, co ńite ńise różk z tobaczką weszukoł, mielesme aparat ze sobą, to me bele przed ji popołńi sfotografowóny prze strzelaniu też. Wszetkue wesoło, muzyka, zabawa, a na stole nagrode jak słonie, cheba tarcze te bełe jak muchy, dlote jo wegroł figę, jo, jo, poprowdze. Jednak dwaj od naszech zdobełe szczęslewy loz, obywatel młodszy srebrną cygaretnicę ji komendant echt złoty zegark. Ne ne, na dredzy roz to mie nimo łerznąc, tej jo bądę połoł jak story Fryc. Jo jesz muszę powiedzec, jak nasz Pón szkolny, co tesz z belną teką głeńił, żebe nasze zdobety dyplone zebrac, ale to mu szło ferbi! Bo łen sóm szłót oferme nimjoł wjicy nisz 66 pąktów a me mele miec 100? Jo, wszetce razem to rechli! Zato co łen tak lecho strzeloł me mu dele sztrofę 10 zł na tepefon. Ji basta.

Po westrzelaniu me jako ostatny zebralesme wszetki sprzęta na swój plac, ji wesoło ze spiewem maszerowalisme przez strzelnicę do domu. Ji teroz pozdrowiom wszetkich chęntych, ji po przeczytaniu mego artykułu znowu głowy do gore. ***Jan Litwin — Chwarzno.***

Toruński Klub Sportów Zimowych przyłączył się do Kl. Sport. „Strzelec"

Dnia 24. X. 1934 roku odbyło się Walne Zebranie członków Toruńskiego Klubu Sportów Zimowych w lokalu Hotelu „Polonja".

Na przewodniczącego zebrania został wybrany p. kpt. Kwiatkowski Kom. Obwodu P. W. 63 p. p.

Prezes Klubu p. radca mgr. Jagalski powitał gości w osobach p. p. kpt. Kwiatkowskiego i kpt. Pysza i p. inż. J. Głowackiego v.-prezesa Toruńskiego Klubu Sportowego „Strzelec", dziękując za liczne przybycie poczem w krótkem i treściwem przemówieniu naszkicował historję Klubu i przebieg pracy w ciągu trzech lat.

Następnie v.-prezes Klubu p. Szczerbowski złożył sprawozdanie sportowe, które uwidoczniło zasługi i wysiłki na polu sportu hokejowego drużyny Toruńskiej, która ubiegły sezon zimowy rozpoczęła 70-ym meczem. Na 8 meczów w sezonie zimowym ubiegłego roku T. K. S. Z. wygrał 4, przegrał 2, bez rezultatu 2 mecze — mając spotkania z bardzo poważnymi przeciwnikami.

Po omówieniu programu pracy na rok bieżący na wniosek Zarządu Klubu zebrani jednogłośnie uchwalili przyłączenie się do Klubu Sportowego „Strzelec", tworząc w myśl regulaminu tegoż Klubu sekcję hokejową Tor. Klubu Sport. „Strzelec".

Na kierownika sekcji wybrano zasłużonego działacza na niwie sportowej p. Szczerbowskiego.

Pan Szczerbowski, dziękując za wybór, podniósł zasługi położone przez ustępującego Prezesa mgr. Jagalskiego i wezwał do złożenia podziękowania Prezesowi i sekretarkom p. p. Klemensównie i Kasprzykowskiej za owocną pracę.

Następnie podano zebranym do wiadomości, że Toruński Klub Sportowy „Strzelec" mieści się we własnym lokalu przy Rynku Staromiejskim 30, tel. 558.

Sekretarjat Klubu czynny we wtorki, czwartki i soboty od godz. 18-ej do godz. 19,30.

Pan inż. J. Głowacki podziękował zebranym za zaufanie jakiem sportowcy darzą Toruński Klub Sportowy „Strzelec" wyrażając nadzieje, że nowo przybyli członkowie będą się czuli dobrze w organizacji sportowej „Strzelec", zyskując jaknajdalej idące ułatwienia i pomoc w krzewieniu sportu hokejowego.

W miłym nastroju rozchodzili się zebrani, układając plany przyszłych spotkań i rozgrywek, omawiając szanse swych przeciwników i widoki powodzenia.

Miłośnicy sportów zimowych — uwaga!

Toruński Klub Sportowy „Strzelec“ utworzył następujące sekcje sportów zimowych:

1) sekcję hokejową, 2) sekcję narciarską, 3) sekcję łyżwiarską — pod kierownictwem fachowych instruktorów.

Zapisy na członków przyjmuje sekretarjat Klubu, Rynek Staromiejski 30 — tel. 558, we wtorki, czwartki, soboty od godz. 18-ej do 19,30.

Członkowie korzystają z jaknajdalej posuniętych ulg — w zakupie sprzętu sportowego, na dogodnych warunkach, z boisk, z fachowych wskazówek wyszkolonych instruktorów i t. p.

Jednocześnie została uruchomiona Sekcja Sportów zimowych dla pań, czynna również pod kierownictwem fachowych instruktorek i instruktorów.

Z uwagi na rozpoczynającą się suchą zaprawę hokejową i narciarską **z zapisami nie należy zwlekać.**

A więc wszyscy frontem do sportów zimowych — **zima nadchodzi.**

Toruński Klub Sportowy „Strzelec“

Dnia 25. X. 1934 roku w lokalu Klubu odbyło się zebranie Zarządu Klubu pod przewodnictwem prezesa p. inż. K. Maćkowskiego.

Na wstępie p. Prezes powitał nowego członka Zarządu p. Szczerbowskiego, pełniącego jednocześnie obowiązki kierownika Sekcji Hokejowej.

Po załatwieniu szeregu spraw bieżących została sfinalizowana fuzja sekcji sportowej „Legjonu Młodych“ z „Toruńskim Klubem Sportowym „Strzelec“.

Kierownikiem sekcji gier sportowych został p. Podlaszewski, były kierownik sekcji sportowej „Legjonu Młodych“, której wszyscy członkowie przystąpili do T. K. S. S.

W związku z uruchomieniem sekcji kolarskiej do Zarządu został dokooptowany znany sportowiec p. Zacharek, któremu powierzono kierownictwo tej sekcji.

Uchwalono zwołać Walne Zebranie członków Klubu „Strzelec“ na dzień 15 listopada b. r. na godzinę 18-tą w lokalu Klubu — Rynek Staromiejski 30.

Ponieważ została utworzona sekcja narciarska, kierownictwo jej powierzono p. prof. Bojarowi Adamowi, referentowi sportowemu Okręgowego Ośrodka W. F. Sekcja ta rozpoczyna suchą zaprawę w najbliższym czasie.

Przy sekcji hokejowej tworzy się podsekcja łyżwiarska celem szkolenia młodzieży i zaprawy zapaśników do hokeja.

Zamykając zebranie pan Prezes w serdecznych słowach podziękował imieniem Klubu w.-prezesowi p. inż. J. Głowackiemu za wybitnie energiczną i sprężystą pracę nad przeprowadzeniem fuzji Tor. Klubu Sportów Zimowych i Sekcji Sportowej „Legjonu Młodych“ z Klubem „Strzelec“, w tej nadziei, że fuzja przyczyni się w znacznej mierze do rozwoju i popularyzacji sportu, czemu w znacznej mierze szkodziła nadmierna ilość różnych, liczebnie słabych Klubów.

Kolejne zebranie Zarządu Klubu odbędzie się dnia 2. XI. 1934 r. o godz. 18-ej w lokalu Klubu.

Uwaga kolarze!

Sekcja kolarska Toruńskiego Klubu Sportowego „Strzelec“ przyjmuje zapisy na członków we wtorki, czwartki, soboty od godziny 18-ej do 19,30 w lokalu Klubu, Rynek Staromiejski 30, telefon 558.

Członkowie sekcji korzystają bezpłatnie ze wskazówek instruktora oraz z całego szeregu ulg w rejestrowaniu rowerów i t. p.

A więc kolarze — wszyscy do Sekcji Kolarskiej T. K. S. „Strzelec“.

PRZYSP. WOJSK. KOBIET.

Poświęcenie sztandaru p. w. k. w Bydgoszczy.

Koło przysposobienia wojskowego kobiet w Bydgoszczy obchodziło uroczystość poświęcenia sztandaru. Uroczystość tę zaszczyciła swą obecnością Małżonka P. Prezydenta Rzplitej, p. Marja Mościcka, oraz min. W. Jędrzejewicz.

Dostojną protektorkę p. w. k., która przybyła samochodem z Chodzieży, powitali u granic miasta przedstawiciele władz miejscowych.

Po poświęceniu sztandaru odbyła się na rynku Marszałka Piłsudskiego uroczystość wbijania gwoździ, a następnie na pl. Wolności defilada oddziałów p. w. k., p. w. i harcerstwa.

Dział Urzędowy Okręg. Urzędu W. F. i P. W.

1. 50 proc. zniżki kolejowe.

Zgodziłem się na wystawienie 50% zniżek kolej.:

a) 15 członkom Tow. Gim. „Sokół“ w Mogilnie na 11. XI. br. do Poznania, celem rozegrania zawodów sportowych z K. S. „Sanem“.

b) 26 członkom Oddziału Z. S. — Bnin, ze stacji kol. Samostrzel do Bydgoszczy na 4. XI. Cel: udział w Zjeździe organizacyjnym Z. S.

c) 25 członkom Rob. K. S. „Bałtyk“ w Gdyni, na 4. XI. do Tczewa, celem rozegrania zawodów piłki nożnej.

d) Dudzikowskiemu Janowi z Z. S. Toruń do Warszawy, z ważnością od 1. XI. — 7. XI. w sprawach org. sekcji motocykl. Z. S. Toruń.

e) P. Kunegundzie Zalewskiej, naczeln. dzieln. Tow. Gim. „Sokół“ z Grudziądza do Warszawy w sprawach w. f.

f) Klubowi piłki nożnej Z. S., — Puck dla 15 członków do Wejherowa 4. XI. celem rozegrania zawodów piłki nożnej.

g) Januszewskiemu Franciszkowi, refer. przysp. roln. Z. S., celem organizowania zespołów przysp. rolniczego w oddziałach Z. S. na wyjazdy służbowe ze Świecia: do m. Szewna 30—31. X., do Lniano 31. X. — 1. XI. do Tleń 2. — 3. XI., do Bruchniewa 5. — 6. XI, do Drzycim 6. — 7. XI., do Pruszcz 7. — 8. XI., do Bukowiec 8. — 9. XI.

h) Kat. Stow. Mł. Żeńskiej w Poznaniu na czas od 16. — 25. XI. br. do Bnina, st. kol. Kurnik Wielkopolski, — uczestniczkom tygodniowego kursu świetlicowego dla prezesek oddziałów K. S. M. Z. z woj. poznańskiego, przynależnego do terenu D. O. K. VIII.

2. Okręgowy Ośrodek W. F. w Toruniu.

Otwarcie nowego gmachu Okręgowego Ośrodka W. F. w Toruniu, nastąpi w niedzielę, dnia 18 listopada b. r. Gmach ten, mieszczący halę sportową, salę gimnastyczną, bokserską, poradnię sportowo-lekarską, kancelarję, szatnie i natryski, jest wyposażony w kompletny sprzęt i przyrządy sportowe. Bliższe szczegóły podamy następnym razem.

3. Młodzież na boiskach — opieka.

Rozszerzając akcję udostępnienia terenów i urządzeń sportowych młodzieży, zauważam, że trzeba młodzież tę odpowiednio zainteresować i racjonalnie nią pokierować.

W tym celu wszystkie kluby i stowarzyszenia w. f. i sportowe, posiadające własne urządzenia oraz sprzęt sportowy, powinny dla niej przewidzieć pewne godziny, o ile możności każdego dnia.

Ogłoszenia umieszczone na widocznych miejscach uwzględniać winny dni, godziny, rodzaje ćwiczeń oraz nazwisko instruktora, opiekuna.

Wydelegowany przez klub wzgl. stowarzyszenie opiekun-instruktor winien po przeprowadzeniu selekcji wśród młodzieży w zależności od wieku, regulować wysiłek ćwiczeń i baczyć na niebezpieczny czynnik przemęczenia. Ponadto nauczanie i demonstrowanie ćwiczeń, oraz pilnowanie karności będzie również należało do obowiązków opiekuna-instruktora. Ponadto dążyć należy, by urządzane przez kluby imprezy uprzystępniane były szerszemu ogółowi młodzieży, drogą bardzo minimalnych opłat, albo wolnych wstępów. W ten sposób uniknie się niszczenia ogrodzeń boiska i dopuści się większe rzesze do zainteresowania sportem.

Biorąc powyższe pod uwagę przy opracowaniu planów prac, kierować się należy następującą zasadą: „Dopuszczenie mas młodzieży pozaszkolnej do racjonalnych ćwiczeń w. f. i sportu, stworzy właściwe podstawy rozwojowe klubów i stowarzyszeń w. f. i sportowych, a otoczenie młodzieży tej należytą i trwałą opieką umożliwi rozwój sportu w myśl prawdziwej etyki sportowej. Takie postawienie sprawy okaże w niedalekiej przyszłości, że dotychczas pusto stojące place sportowe będą zapełnione, a niejednokrotnie dotychczas spotykane przykrości będą siłą rzeczy musiały się przekształcić w rycerskość“.

By sprawa ta w całej rozciągłości znalazła właściwy oddźwięk wśród wszystkich zainteresowanych organizacyj w. f. i sportowych, proszę wszystkie Pomorskie Zarządy Okręgowe Związków Sportowych o wydanie ze swej strony poleceń do zrzeszonych klubów sportowych, by jak najgoręcej zajęły się akcją tą, a same związki, by w organizowanych przez siebie zawodach, uwzględniały akcję tę, jako dalszy etap masowej propagandy w. f. i sportów.

Okręgowy i Miejskie Ośrodki W. F. winny w planie swoich prac uwzględnić specjalną pomoc tym klubom i stowarzyszeniom w. f. i sportowym, które w powyższej sprawie wykażą należyte zrozumienie.

Pomorski Oddział Polskiego Związku Dziennikarzy i Publicystów Sportowych proszę o wszczęcie w tej sprawie odpowiedniej akcji propagandowej.

Dodatkowo zauważam, że dla organizacyj w. f. wzgl. sportowych, które wykażą specjalne zrozumienie dla powyższej akcji przedstawiać będę wnioski do Państwowego Urzędu WF. i PW. z prośbą o wynagrodzenie. Natomiast w razie negatywnego ustosunkowania się org. w. f. i sportowych do akcji tej, wstrzymam się z udzieleniem wszelkich pomocy oraz przywilejów przewidzianych zarządzeniem P. i Okr. Urzędu WF. i P. W.

Wobec powyższego Okr. Związki Sportowe i Kdt. Okr. i Kier. M. Ośr. WF. oraz Powiatowi Komendanci PW. drogą przez Obw. Kmdtów PW. przedstawiać mi będą wnioski o nagradzanie klubów i stow. w. f. i sportowych, zasłużonych w akcji tej, jak również i meldunki o ustosunkowujących się negatywnie do wspomnianej akcji.

Zasada: Nr. 251 — B — X — 849/Wysz. O. U. 34.

4. Kurs przodowników gier sportowych w czasie od 15. X. — 28. X. 34 r. ukończyli w Okręgowym Ośrodku W. F. w Toruniu:

L. p.	Nazwisko i imię	Przynależność organizacyjna	Powiat	Obwód	Ukończył kurs z wynikiem	Uzyskał tytuł
1	Przekwas Karol	Zw. Strzel.	Włocławek	14 p. p.	dobrym	przodownika
2	Kamiński Bolesław	"	Lipno	14 p. p.	dobrym	przodownika
3	Kośmicki Józef	"	Inowrocław	59 p. p.	dobrym	przodownika
4	Urbański Zygfryd	Zw. Rezerw.	"	59 p. p.	dostatecznym	pomocn. przod.
5	Miłostan Tadeusz	Zw. Strzel.	Chodzież	61 p. p.	b. dobrym	przodownika
6	Szłapiński Bernard	"	Wyrzysk	61 p. p.	dobrym	przodownika
7	Skwierzyński Roman	"	Wągrowiec	61 p. p.	dobrym	przodownika
8	Wicherek Edmund	Poczt. P. W.	Bydgoszcz m.	62 p. p.	b. dobrym	przodownika
9	Janicki Alojzy	Zw. Strzel.	Szubin	62 p. p.	dobrym	przodownika
10	Zając Jan	"	Wąbrzeźno	63 p. p.	dobrym	przodownika
11	Moreński Stanisław	"	"	63 p. p.	dostatecznym	pomocn. przod.
12	Borowski Maksymiljan	"	Grudziądz	64 p. p.	dobrym	przodownika
13	Zasadzki Józef	"	Chełmno	66 p. p.	dostatecznym	przodownika
14	Wiśniewski Roman	"	"	66 p. p.	niedostatecznym	
15	Śliwka Franciszek	"	Brodnica	67 p. p.	dobrym	przodownika
16	Orlikowski Edmund	P. W. Szkoln.	Lubawa	67 p. p	dostatecznym	przodownika
17	Głowacki Roman	Zw. Strzel.	Rypin	67 p. p.	b. dobrym	przodownika
18	Stępień Marjan	"	Sępólno	1. Baon Strzel.	dobrym	przodownika
19	Fritza Mieczysław	"	Tuchola	1. Baon Strzel.	dostatecznym	pomocn. przod.
20	Kroczyk Bronisław	"	Tczew	2. Baon Strzel.	dostatecznym	pomocn. przod.
21	Wojtkowiak Stefan	"	Morski	Baon Morski	b. dobrym	przodownika
22	Kolasiński Kazimierz	"	"	Baon Morski	dostatecznym	pomocn. przod.
23	Solecki Brunon	"	Toruń m.	63 p. p.	b. dobrym	przodownika
24	Kulwicki Izydor	"	Toruń m.	63 p. p.	b. dobrym	przodownika

Kierownik Okr. Urzędu W. F. i P. W.
(—) Stanisław Klementowski, ppłk.

Pomorski Okręgowy Związek Gier Sportowych
Komunikat Nr. 15

1. Wobec ciągłych zapytań klubów i O. Z. G. S., P. Z. G. S. wyjaśnia co następuje:

Zawody o mistrzostwo Polski w grach sportowych rozgrywane są raz do roku w lecie lub na jesieni (zależnie od danej gałęzi gier) i tylko zwycięzcom tych zawodów przysługuje tytuł mistrza Polski.

Zawody rozgrywane w zimie na sali noszą nazwę: zimowych zawodów o puhar Polskiego Związku Gier Sportowych i zwycięzcom tych zawodów nie przysługuje tytuł mistrza Polski.

2. Okólnik Z. Z. Zarząd Z. Z. podaje do wiadomości, iż wyszła świeżo spod prasy książka „Rocznik Sportowy" wydana nakładem Głównej Księgarni Wojskowej.

Książka ta zaopatrzona wstępnym artykułem p. płk. Kilińskiego zawiera szereg wiadomości i informacyj cennych dla każdego, kto sport uprawia lub nim się interesuje. I tak po krótkim zarysie stosunku kultury fizycznej w Polsce podane są w niej:

W dziale publicystycznym: treściwe informacje o wszystkich rodzajach sportu oraz ich popularności i rozwoju w poszczególnych warstwach naszego społeczeństwa w kraju i na emigracji, zakończone sprawozdanie o sporcie polskim w roku ubiegłym. Rekordy światowe i polskie. Wyniki olimpijskie, osiągnięte we wszystkich Igrzyskach Olimpijskich od roku 1896 do 1932.

W dziale odznak sportowych — informacje dotyczące regulaminów wszystkich odznak sportowych państwowych i związkowych.

Higjena i pomoc doraźna w dziale informacyjnym — adresy wszystkich instytucyj organizacyj i klubów sportowych, składy zarządów.

Książka ta opatrzona licznemi ilustracjami i opracowana przez wybitnych znawców sportu, stanowi całość ciekawą i użyteczną, to też winnaby się znaleźć w bibljotece każdego stowarzyszenia klubu sportowego, oraz w miarą możności, każdego sportowca.

Cena egzemplarza broszurowanego zł 10, w oprawie zł 13,—. Skład główny — Administracja Rocznika Sportowego, Warszawa, Wilcza 32-14.

3. Wydział Gier i Dysc. PZGS na posiedzeniu w dn. 8 października b. r. powziął następujące uchwały:

a) Do zawodów w piłce siatkowej i koszykowej można używać obuwia tylko gumowego lub skórzanego, z podeszwą maksymalnej grubości pół centymetra bez obcasów, jakichkolwiek pasków lub kołków.

b) Na wszystkie zawody międzyokręgowe i finałowe o mistrzostwo Polski w piłce koszykowej na boisku otwartem, kosze muszą być umieszczone na rusztowaniach znajdujących się poza boiskiem. Wzory nadeśle Wydział G. i D.

c) Na wszystkich zawodach międzyokręgowych i finałowych o mistrzostwo Polski lub puhar PZGS, w Komisji Sędziowskiej mogą być obecni przedstawiciele klubów biorących udział w grze (po jednym z każdego) bez głosu decydującego.

d) Na wszystkich zawodach w piłce siatkowej o mistrzostwo Polski lub puhar PZGS ma być dwóch sekretarzy notujących punkty.

e) Na wszystkie zawody międzyokręgowe i finałowe o mistrzostwo Polski lub puhar PZGS organizatorowie dostarczają nowych piłek w dostatecznej ilości, przyczem piłki używane drużyn przyjeżdżających i miejscowych wyklucza się.

4. Wydział Gier i Dysc. PZGS interpretuje rozdz. II-gi Przepisów Piłki Koszykowej: „Gra i jej zasady". Wprowadzenie piłki w grę pkt. 36 str. 19. Anuluje się w całości następujące zdanie: „Rzut wolny może być wykonany wyłącznie z poza jednej linji bocznej, w razie więc wyjścia piłki w pole poza linję koszową — wprowadza się ją do gry z rogu z miejsca poza linją boczną, tuż przy jej zbiegu z koszową".

Podstawa: Komunikat PZGS Nr. 14/34.

Wyznaczenie rozgrywek.

Wyznacza się ponowną rozgrywkę w szczypiorniaka na dzień 18 listopada 1934 r. godz. 12-tej między drużynami: WKS „Gryf" — KSM Mokre. Gospodarzem jest drużyna WKS „Gryf".

Stosownie do uchwały Zarządu Pom. O. Z. G. S. wyznacza się ponowną rozgrywkę w koszykówce pomiędzy K. S. M. Mokre II — WKS, Gryf II — na dzień 11 listopada godzina 14-ta na boisku Ogrodków Jordanowskich. Gospodarzem jest KSM Mokre II.

Za Zarząd:

(—) F. Żołnowski, sekr. (—) P. Laurentowski kpt., prezes

Warunki prenumeraty:	
rocznie	12 zł
półrocznie . . .	6 zł
kwartalnie . . .	3 zł
miesięcznie . . .	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.
Tel. Red.: D.O.K. 137 Nr. P.K.O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 137.
Redaktor: Maksymiljan Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.
Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.
DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:	
Strona	200 zł
1/2 strony . . .	110 zł
1/4 strony . . .	70 zł
1/8 strony . . .	40 zł
1/16 strony . . .	25 zł